

Dobre, bo tanie

Pięć krajów, na czele z Polską, dogadało się z Komisją Europejską w sprawie czasowego zakazu importu zbóż z Ukrainy. To pozorne zwycięstwo. Ukraina jest i będzie wielkim producentem żywności. Dla Polski to może być albo kłopot, albo okazja.

JOANNA SOLSKA

Politycy PiS chwala się, że polski rząd, wprowadzając szlaban na wjazd artykułów spożywczych, „wywrócił stolik” (unijny). Wraz z krajami, które się do nas przyłączyły, uzyskaliśmy bowiem zgodę KE, aby ukraińska pszenica, kukurydza, rzepak i ziarna słonecznika mogły przejeżdżać przez Polskę, Słowację, Węgry, Bułgarię i Rumunię tylko tranzytem. Ale Unia ograniczyła też zasięg wprowadzanego historycznie embarga.

Ogłoszony 15 kwietnia zakaz sprowadzania ukraińskiej żywności do Polski dotyczył m.in. zbóż, cukru, warzyw, owoców, wieprzowiny, drobiu, jaj, produktów mleczarskich. Został wprowadzony bez analiz, w kogo uderzy i jakie naprawdę skutki spowoduje. Powodem były protesty rolników, wściekłych, że nie mogą sprzedać swojego zboża, ponieważ ich dotychczasowi polscy odbiorcy obkupili się tańszym zbożem ukraińskim.

Polska wprowadziła totalny zakaz importu żywności z Ukrainy akurat wtedy, gdy cztery kontenery z beczkami ukraińskiego miodu firmy Marka Szewczyka dotarły do polskiej granicy w Hrebenem. – *Miód był przeznaczony dla klienta z USA, fracht wykupiłem z portu w Gdańsku, bałem się, że statek odplynie. Trzy kontenery musiały na granicy czekać do czwartku, dopiero wtedy mogły przejechać przez Polskę tranzytem do portu, konwojowane na sygnale przez funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej*

– opowiadał Szewczyk 25 kwietnia. Przedsiębiorca nie rozumiał zakazu, ponieważ o zalaniu polskiego rynku miodem nie było mowy. Nasze firmy przepakowywały miód i sprzedawały go nie tylko u nas, ale także w Niemczech oraz innych krajach UE. Dziś Szewczyk cieszy się, że nie zostaniemy wypchnięci z rynku i nie zastąpią nas importerzy z innych krajów, gdyż od 2 maja szlaban na miód już nie obowiązuje.

W polskich mleczarniach zakaz importu wywołał przerażenie, w ukraińskich złość. Arsenowi Didurowi, dyrektorowi Ukraińskiego Związku Przedsiębiorstw Mleczarskich, puściły nerwy. Zażądał zakazu sprowadzania

z Polski mleka. Didura wkurzyło, że Polacy nie umieją liczyć, przecież prawie połowa ukraińskiego importu produktów mleczarskich pochodzi z Polski. Tylko od stycznia do marca 2023 r. zostawili u nas 18,5 mln dol. W poprzednim roku polski eksport przetworów mlecznych do Ukrainy był wart ponad 50 mln dol., a import z Ukrainy do nas zaledwie 4,8 mln dol. To my na handlu z nimi zarabiamy więcej, polskie mleczarstwo jest bardziej konkurencyjne. Ukraina jest naszym najlepszym klientem spoza Unii, a nawet w UE więcej od niej naszych produktów mleczarskich kupują tylko Niemcy i Czesi. Ukraińcy sprowadzają żółte sery dojrzewające z MlekoPolu, Mlekovity i innych mleczarni. Ostatnio wysyłamy tam i masło, też z logo polskiego producenta.

Prezes Polskiej Izby Mleka Agnieszka Maliszewska potwierdza: – *Na zakazie importu więcej stracimy, niż zyskamy. Także dlatego, że do Ukrainy wysyłamy żywność pod polskimi markami, a taki handel jest najbardziej opłacalny.*

Przed wydaniem zakazu nikt ich jednak o zdanie nie zapytał, a potem prośbę Izby o zdjęcie z listy ignorowano. Ale dzięki zastąpieniu polskiego zakazu przez unijne embargo na cztery produkty Ukraina nadal kupuje polskie sery.

Strach polskich rolników przed ukraińską żywnością zaczął się od zboża. Protestowali, że nie mogą go sprzedawać, ponieważ masowy napływ ukraińskiej pszenicy i kukurydzy spowodował gwałtowny spadek ▶



ILUSTRACJA PATRYK SROCYŃSKI

► cen na polskim rynku. To nie do końca tak. Grzegorz Kozieja, analityk rynku żywności Banku BNP Paribas, zapewnia, że ceny na światowym rynku rozhuścił Putin. Rosja wraz z Ukrainą są największymi eksporterami zboża na świecie. Udział obu krajów w światowym handlu zbożem wynosił przed wojną 25 proc., a teraz jest jeszcze większy. Putin najpierw postraszył świat głodem, w wyniku czego po 24 lutego ub.r. ceny światowe gwałtownie poszły w górę. Potem rzekomo pokazał ludzkie oblicze, godząc się na uruchomienie „solidarnościowego korytarza”, czyli transportu ukraińskiego zboża z portów Morza Czarnego.

– Świat na początku się nie zorientował, że spokój na Morzu Czarnym jeszcze bardziej niż Ukrainie potrzebny jest Rosji – zauważa Kozieja. W Rosji zbiory zbóż, także dzięki bardzo tanim nawozom, okazały się w ubiegłym sezonie aż o 25 proc. wyższe. Z portów czarnomorskich rosyjskie zboże przewieziono m.in. do krajów Afryki Północnej. Jednocześnie jednak Ukraińcy nigdy nie wiedzieli, kiedy i jakiego rodzaju ich zboże Rosjanie z Odessy wypuszczą. W przetargach, które ogłaszały państwa afrykańskie, nie byli więc w stanie zobowiązać się ani co do konkretnych terminów, ani rodzaju dostaw. Ich pozycja na tych rynkach wyraźnie osłabła, wypchnęli ich Rosjanie. Stąd zwiększony napływ taniego ukraińskiego zboża do Polski, ale też Hiszpanii i Turcji. Dla polskich producentów to kłopot, dla polskiego rynku żywności – niekoniecznie.

Weźmy przykład kukurydzy. W ubiegłym roku z Ukrainy sprowadziliśmy aż 1,8 mln ton kukurydzy, rok wcześniej tylko 6 tys. ton. W styczniu i lutym 2023 r. kukurydza przyjeżdżała nadal: 334 tys. ton. Zakaz jej importu ucieszył polskich rolników, którzy nie mogą sprzedać swojego ziarna, bo jest od ukraińskiego droższe. Ale uderzył we właścicieli rodzimych ferm drobiu. 70 proc. kosztów wyprodukowania brojlera stanowi bowiem cena paszy. Podstawowym składnikiem paszy dla drobiu jest kukurydza. Polskie kurczaki, karmione paszą z polskiej kukurydzy, są droższe od ukraińskich.

Przed wojną polski drób był tani, więc staliśmy się największym eksporterem w UE. Przed zalewem unijnego rynku przez jeszcze tańsze brojlery ukraińskie chroniły kontyngenty, zniesione po 24 lutego ub.r.

W ramach kontyngentu do krajów UE mogło wjechać tylko 90 tys. ton ukraińskiego mięsa z drobiu. – W ubiegłym



roku przywóz mięsa drobiowego na rynek unijny, według danych KE, zwiększył się aż o 80 proc., wjechało prawie 164 tys. ton. Najbardziej zwiększył się popyt na mięso mrożone: aż o 143 proc. – wylicza Grzegorz Kozieja. To była nasza specjalność, ale widać, że tracimy rynek.

W ciągu pierwszych ośmiu tygodni 2023 r. import mięsa drobiowego z Ukrainy do UE niemal się podwoił. Co zmienił zakaz importu ukraińskiej kukurydzy do Polski? To, że droższy polski drób zaczyna tracić odbiorców nie tylko w kraju, ale też na całym rynku Wspólnoty, dokąd trafiało aż 50 proc. polskich brojlerów. To jedna z najważniejszych pozycji polskiego eksportu żywności, wartego obecnie już 48 mld euro.

Największym producentem brojlerów jest w Ukrainie agropodmiot MHP, kontrolowany przez oligarchę Jurija Kostiuka, który działa na 400 tys. ha. Od lat psuje interesy polskim hodowcom. – *Obchodził nawet limity kontyngentów* – wspomina Dariusz Goszczyński, szef Krajowej Rady Drobiarskiej. Do swojego zakładu w Holandii MHP wysyłał kurze piersi z kostką, których kontyngent nie obejmował. W Holandii kostkę wyjmowali i tanie piersi trafiały do obrotu. Teraz, gdy Unia przestała swój rynek chronić, fortelu z kostką już nie muszą stosować, a zakład w Holandii pracuje na dwie zmiany.

Ale to nie jest tak, że unijni, w tym polscy, rolnicy są bezbronni wobec bezcłowego importu żywności z Ukrainy. Od czego są standardy sanitarne?

Weźmy przykład jajek. Według GUS w styczniu i lutym 2022 r. polscy hodowcy wysłali za granicę 32 tys. ton jaj

za 43,3 mln euro, a w tym samym okresie 2023 r. za 35 tys. ton otrzymali już 87,5 mln euro. Jajka drożeją wszędzie, nasze fermy zarabiają. Na razie. Z danych Komisji Europejskiej wynika, że polscy producenci mają powody do niepokoju. W ub.r. przywóz świeżych jaj ukraińskich na rynek Wspólnoty zwiększył się aż o 446 proc. W ciągu pierwszych ośmiu tygodni 2023 r. import jaj z Ukrainy do UE wzrósł aż o 1370 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego.

Tony jaj ze wschodu płyną także do nas. Właściciele kurników są pewni, że wytwórcy makaronów czy majonezu wolą kupować tańsze ukraińskie „jaja techniczne”, przeznaczone do przerobu. W przeciwieństwie do jaj świeżych nie muszą być oznakowane. Takie „techniczne jajka” możemy kupować na polskich bazarach jako rodzime jajka ekologiczne, nie ma na nich stempla, skąd pochodzą.

– *Dynamiczny eksport polskich jajek skończy się w połowie tego roku* – ostrzega Paweł Podstawka, hodowca z województwa opolskiego. Sprzedawaliśmy tak dużo za granicę, ponieważ na Zachodzie stała dziesiątkowała ptasia grypa. Tamtejsi hodowcy szybko je odbudowują, w czerwcu będą już mieli swoje jajka. Nasz eksport się skończy, import z Ukrainy będzie rósł. Ale unijne prawo nam sprzyja.

W kurnikach Pawła Podstawki na jednym metrze kwadratowym klatki nie ma prawa być więcej niż pięć niosek. Jeśli sprzedaje jajka z wolnego wybiegu, to oznacza, że każda kura miała do dyspozycji 4 m kw. Właściciele kurników ukraińskich europejskie standardy nie obowiązują, warunki hodowli nie są przez unijnych importerów kontrolowane. Wiadomo, że zwierzętom, nie tylko kurom, profilaktycznie podaje się antybiotyki, u nas jest to niedozwolone. Hodowcy tacy jak Paweł Podstawka żądają, aby ukraińska żywność musiała spełniać te same standardy dobrostanu zwierząt oraz bezpieczeństwa konsumentów.

Na straży bezpieczeństwa unijnych konsumentów stoi system RASFF (Rapid Alert System Food and Feed). Każdy rodzaj żywności, która przekracza granice Wspólnoty, podlega wyrwykowym badaniom. Są identyczne jak te, którym podlegają nasi producenci żywności. Kiedy Słowacja wykryła niedozwolone substancje w ukraińskim zbożu, natychmiast poinformowała o tym RASFF. Żywność zagrażająca zdrowiu konsumentów nie ma prawa wjechać do Unii. Eksperci uważają, że na polskiej granicy takich badań w ogóle się nie robiło.

– Polska aż do końca kwietnia tego roku nie wysłała do RASFF ani jednego ostrzegawczego sygnału. Dopiero teraz poinformowała o wykryciu w jednej próbce zboża zakazanych w UE pestycydów. Nie wiemy, ile próbek zbadano ani czy w ogóle coś badano, ponieważ nasze służby fitosanitarne i celne nie sporządzają takich raportów – twierdzi Jerzy Plewa, wieloletni szef dyrekcji generalnej ds. rolnictwa (DG AGRI) w Komisji Europejskiej, wybitny znawca Wspólnej Polityki Rolnej.

Nie wiemy więc, czy w ukraińskim zbożu były toksyny, czy nie znaleziono pozostałości niedozwolonych w UE pestycydów, czy w mięsie lub jajkach nie wykryto antybiotyków. O jakości ukraińskiej żywności, która wjechała do Unii przez nasze granice, nie wiemy nic. Pretekstem do niebadania było „zboże techniczne”, które w taryfie celnej nie istnieje. Brak egzekwowania przez Polskę europejskich standardów podważa zaufanie unijnych konsumentów także do polskiej żywności.

Niezbędne są badania ukraińskiej żywności, która wjeżdża do Polski.

Poprawi to poczucie bezpieczeństwa europejskich konsumentów, zmusi też ukraińskie firmy do przestrzegania naszych

standardów. Jerzy Plewa nie wątpi, że to zrobią, ponieważ bardzo zależy im na unijnym rynku. Wspólnotowi konsumenci również są coraz bardziej otwarci na ukraińską żywność, zwłaszcza że może być tania. Jeśli nasza żywność będzie droższa, ukraińska stopniowo wyprze nas z rynku. Naszego i europejskiego. Obecnie na wspólnotowy rynek trafia aż 80 proc. polskiego eksportu żywności. A bez eksportu polskie rolnictwo nie przetrwa.

Jerzy Plewa, obecnie ekspert Team Europe, przyznaje, że rolnictwo ukraińskie jest jednym z najbardziej konkurencyjnych na świecie. Nie tylko dzięki żyznym ziemiom i przyjaznemu klimatowi, ale także dlatego, że jest nowoczesne. Gospodarstwa są duże, wielkotowarowe – to jeszcze spadek poradziecki – nasze nie mogą mieć więcej niż 300 ha. – *Ukraińcy coraz powszechniej wprowadzają tzw. mapowanie satelitarne, czyli dokładnie wiedzą, ile i jakich składników wymagają uprawy. Precyzyjnie dawkuje nawozy i środki ochrony roślin, dzięki czemu ich pozostałości nie zanieczyszczają wód* – wylicza Plewa.

My trwamy w przekonaniu, że mniejsze oznacza ekologiczne. Na polskich producentach żywności mści się polityka

wspierania za unijne pieniądze wiejskich wyborców zamiast rozwijania nowoczesnego rolnictwa i przetwórstwa. O rolników wielkotowarowych, którzy produkują żywność, rząd nie dba, to zaledwie 10 proc. mieszkańców wsi. Największe wsparcie uzyskują gospodarstwa małe, do 30 ha, bo takich jest w Polsce najwięcej, ich głosy mogą przesądzić o wyniku wyborów. O tym, że zderzenie małych polskich gospodarstw z wielkotowarowymi gospodarstwami ukraińskimi będzie dla nas bolesne, politycy dotąd nie myśleli. Embargo na cztery zboża ukraińskie może naszą sytuację dodatkowo pogorszyć.

Ukraińcy nie potrafią na razie produkować żywności z unijnym paszportem. Czyli takiej, o której wiadomo, jak, z czego i gdzie powstała, bezpiecznej dla konsumenta. Zanim ten proces opanują, mamy jeszcze – mówią eksperci – dwa lata. Musimy – jak Włosi – zainteresować świat jakością i promocją polskich marek żywności. Hasło „dobre, bo polskie” świata nie przekona, a ceną konkurować już się nie da. Przydałaby się jakaś polityka rolna, inna niż proste wypłacanie pieniędzy mieszkańcom wsi oraz oburzonym producentom zbóż.

JOANNA SOLSKA

REKLAMA

NIERUCHOMOŚCI Z POTENCJAŁEM

Likwidatorzy **FOBOS INVEST sp. z o.o.** w likwidacji z siedzibą w Sztumie, ul. Żeromskiego 6, 82-400 Sztum

ogłaszają:

ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż następujących nieruchomości:

A – Kompleks nieruchomości zabudowanych budynkami produkcyjno-magazynowymi umożliwiającymi wysokie składowanie, z zapleczem biurowo-socjalnym; ogrodzony, o łącznej powierzchni użytkowej **3.521,10 m²** usytuowany na działkach gruntu o łącznej powierzchni **10.206 m²** w miejscowości Sztum, ul. Żeromskiego 6;

cena wywoławcza wynosi **6.579.000 zł** (sześć milionów pięćset siedemdziesiąt dziewięć tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **300.000 zł** (trzysta tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **100.000 zł** (sto tysięcy złotych); sprzedaż jest zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy – o podatku od towarów i usług w zakresie kwoty 6.484.000,- zł, natomiast w zakresie kwoty 95.000,- zł podlega opodatkowaniu stawką podstawową;

Informujemy, że sprzedający dopuszcza możliwość poddania opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług sprzedaży całego kompleksu nieruchomości na podstawie art. 43 ust. 10 ustawy o podatku od towarów i usług.

B – Nieruchomość gruntowa niezabudowana o powierzchni gruntu **18.549 m²** usytuowana przy ul. Żeromskiego w Sztumie;

cena wywoławcza wynosi **1.417.000 zł** (jeden milion czterysta siedemnaście tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **100.000 zł** (sto tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **50.000 zł** (pięćdziesiąt tysięcy złotych); sprzedaż podlega w całości opodatkowaniu stawką podstawową.

Część ustna przetargu odbędzie się w dniu **31 maja 2023 r.** w kancelarii notarialnej Piotra Lisa działającej pod adresem: 80-221 Gdańsk, ul. Romualda Traugutta 111

- o godzinie 13:00 dla kompleksu nieruchomości zabudowanych,
- o godzinie 14:00 dla nieruchomości gruntowej niezabudowanej.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium do dnia **29 maja 2023 roku** oraz złożenie oświadczenia o zapoznaniu się i akceptacji regulaminu. Treść oświadczenia znajduje się w regulaminie, który wraz z dodatkowymi informacjami o przedmiocie przetargu znajduje się na stronie Fobos Invest sp. z o.o. w likwidacji pod linkiem: <https://fobosinvestwlikwidacji.com.pl/blog/przetargi>



Kontakt w sprawie przetargu:

jbogacz@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 504 165 934
wbuchalski@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 603 053 532